

PO ruszyła w trasę | **Polacy są inni**: sondaż europejski | Ukraina szuka **poborowych**
Depresja narodowa | Gra w **księdza** | **Drożyzna** w warzywach | Sukces „**Sukcesji**”

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

POLITYKA.PL

POLITYKA

1
LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 13 (3407), 22.03–28.03.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Licencja na hejtowanie

Władza staje się
coraz bardziej
brutalna i butna

s. 14



0000



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



Marki premium. Szeroki asortyment. Najnowsze kolekcje. Profesjonalna obsługa.

ZIMA ZA PÓŁ CENY

WYBRANY ASORTYMENT ZIMOWY



50%^{*}

TANIEJ

DODATKOWO PRZEZ CAŁY OKRES TRWANIA PROMOCJI

10 LUB 20 RAT RRSO 0%
BEZ DODATKOWYCH KOSZTÓW!

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D

[Kup książkę](#)

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**



**NAJNOWSZA
KOLEKCJA
ROWERÓW
ODZIEŻY
I AKCESORIÓW**

**KUP SWÓJ
WYMARZONY
ROWER CUBE
JUŻ DZIŚ!**



**10 lub 20
RAT
RRSO 0%**

Bez dodatkowych kosztów



Masz firmę?
Weź rower w leasing
bo możesz!

- Błyskawiczna decyzja
- Minimum formalności
- Ubezpieczenie sprzętu wliczone w ratę



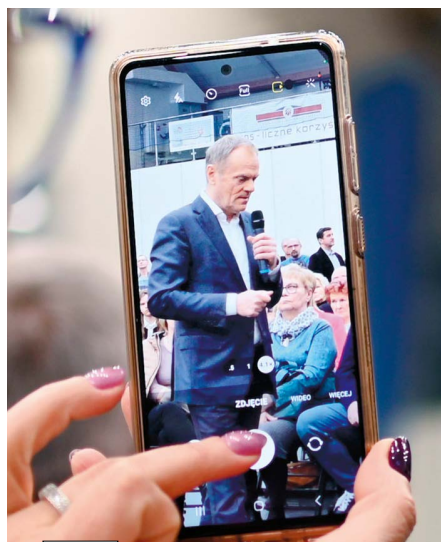
Kupujesz na firmę?
ZAPŁACIMY
za Ciebie!

- Dopasuj ofertę do siebie
- Błyskawiczna decyzja
- Pracujemy dla Ciebie 24h / 7 / 365.

* Cena promocyjna obowiązuje od pierwszej ceny na metce. Najniższą cenę z ostatnich 30 dni przed rozpoczęciem promocji sprawdzisz w kasie sklepu lub na skiteam.pl. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl. Niniejsze propozycje nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu Cywilnego. Przedstawione oferty mają charakter orientacyjny, a ostateczna decyzja o warunkach i przyznaniu kredytu lub leasingu zostanie podjęta po ocenie zdolności finansowej. Szczegóły oferty w kasach sklepów oraz na skiteam.pl.

SKI TEAM POLSKA Sp. z o.o. występujący w roli pośrednika kredytowego w sklepach internetowych informuje swoich Klientów o możliwości skorzystania z propozycji kredytu na zakup towarów i usług oferowanego przez Santander Consumer Bank S.A. w sklepach stacjonarnych sporządza i zawiera umowy o kredyt na zakup towarów i usług w imieniu i na rzecz Santander Consumer Bank S.A., wydaje Formularz Informacyjny, przyjmuje oświadczenia o odstąpieniu od umowy kredytu oraz udziela wyjaśnień dotyczących treści wymienionych dokumentów.

Kup książkę



20 Trudna kampania PO



26 Tacy są Polacy



92 Pożegnalny lot Jumbo Jeta

Tematy tygodnia

- 14 Cezary Michalski
Hejt jako metoda polityczna
- 17 Martyna Bunda
Depresja narodowa

Polityka

- 20 Malwina Dziedzic
Czy Platforma sama da radę
- 24 Wojciech Szacki **Republikanie – dziwny koalicjant PIS**

Społeczeństwo

- 26 Jesteśmy inni – socjolog
Michał Kotnarowski o wynikach Europejskiego Sondażu Społecznego
- 30 Zbigniew Borek
Zatory w kardiologii
- 34 Violetta Krasnowska
Sędzia kontra skazany na zwolnieniu warunkowym
- 37 Agnieszka Sowa **Kleropol – gra oparta na faktach**

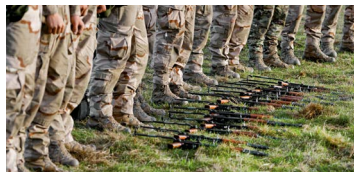
Rynek

- 40 Joanna Solska **Warzywa drożeją**



Świat

- 44 Paweł Reszka, Anastasia Morozova
UKRAINA **Coraz trudniej o poborowych**



- 47 Artur Domosławski ARGENTYNA
Rozrachunki z dyktaturą
- 50 Łukasz Wójcik
ARABIA SAUDYJSKA
Nowe sojusze, wieczne interesy
- 52 Jędrzej Winiecki
NIGERIA **Bola Tinubu – prezydent z „dziadocenu”**

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Andrzej Hołdys
Czy oceany nas wyżywią?
- 57 Agnieszka Krzemińska
Racjonalna Szwajcaria
krajną uzdrowiaczy

Esej

- 60 Wiesław Władysław **Słabnąca demokracja okiem Sadurskiego**

Historia

- 62 Paula Apanowicz **Sarah Bernhardt – aktorka skandalistka**

- 65 Sławomir Leśniewski
Bezkarni możni i słabe sądy I RP

Kultura

- 72 Aneta Kyzioł **Brian Cox, czyli Logan Roy – fascynujący bohater „Sukcesji”**
- 75 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 76 Rozmowa z reżyserką **Niną Menkes**, autorką dokumentu „Brainwashed: seks, kamera, władza”
- 79 Andrzej Lubowski
Ameryka znowu odkrywa Miłosza
- 85 KAWIARNIA
LITERACKA
Krzysztof Siwczyk



Sport

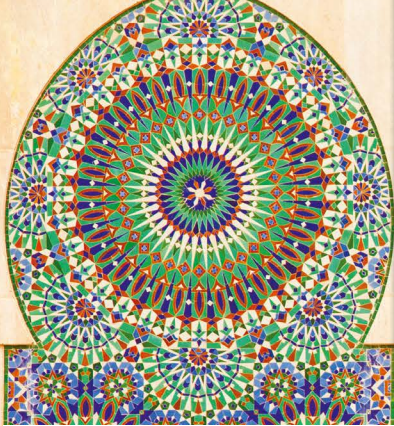
- 82 Marcin Piątek **Marcin Oleksy – nasza gwiazda ampfutbolu**

Na własne oczy

- 92 Olaf Szewczyk **Legendarny Boeing 747 przechodzi do historii**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski • 8 Przypisy
- 9 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz
- 86 Koziołek • 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Hartman • 89 Wicha • 91 Do i od redakcji • 98 Polityka i obyczaje



Zeskanuj kod
QR i dowiedz
się więcej

Albatros travel

Królewskie miasta Maroka i relaks w Agadirze

Dołącz do naszej magicznej podróży po starych, królewskich miastach, górach Atlas, piaskach Sahary i zrelaksuj się na plaży w nadmorskim kurorcie Agadir.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Marrakesz. Przylot do Maroka i powitalna kolacja. **Dz. 2** Marrakesz. Zwiedzanie miasta, Wieża Koutoubia, Pałac Bahia, stare miasto, barwny i tętniący życiem plac Djemaa el Fna. **Dz. 3** Marrakesz – Casablanca. Zwiedzanie Casablanki. **Dz. 4** Casablanca – Rabat – Fez. Przejazd przez stolicę Maroka – Rabat aż do starożytnego królewskiego miasta Fez. **Dz. 5** Fez – Meknes – Fez. Zwiedzanie miasta Meknes oraz Volubilis – rzymskiego miasta wpisanego na listę UNESCO. **Dz. 6** Fez. Zwiedzanie starego miasta, bazar, Meczet Andaluzyjski, Fontanna Nejjarine, dzielnica Fes el-Jdid. **Dz. 7** Fez – Erfoud – Merzouga. Góry Atlas, pustynne krajobrazy i nocleg w berberyjskim namiocie. **Dz. 8** Merzouga – Tinghir – dolina Todra – Ouarzazate. Wschód słońca na pustyni, Wąwóz Dades i Droga „Tysiąca Kązów”. **Dz. 9** Ouarzazate – Taroudant – Agadir. Imponujące mury miejskie w Taroudant i przyjazd do hotelu w Agadirze. **Dz. 10-11** Czas wolny na relaks i plażowanie. **Dz. 12** Agadir – Warszawa.

12 dni | Wyloty z Warszawy 28/11 2023, 25/02, 17/03 2024 | od **7.998,-**

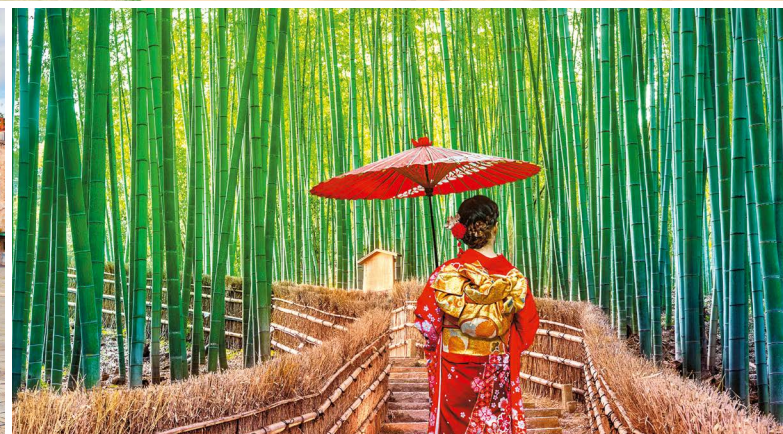


Sławna Wenecja i nieznane Veneto

U stóp Dolomitów leży włoski region Veneto (Wenecja Euganejska) z miastami takimi jak Padwa, Vicenza oraz oczywiście Wenecja – nazywana także Królową Lagun.

Program wycieczki: **Dz.1** Wylot z Warszawy do Wenecji. Spacer po Jesolo. **Dz. 2** Zwiedzanie Wenecji. Przeptnięcie łodzią na Plac św. Marka, spacer po mieście. **Dz. 3** Padwa i Vicenza. **Dz. 4** Wyspa szklarzy Murano, kolorowa wyspa Burano i Wenecja. **Dz. 5** Czas wolny lub całonocna wycieczka do Caorle i gospodarstwa agroturystycznego. **Dz. 6** Bassado del Grappa – Włoska grappa. Most Ponte Vecchio. **Dz. 7** Dzień wolny na plażowanie. **Dz. 8** Przejazd Jesolo – Wenecja. Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 28/09 2023 | **5.198,-**



Gejsze, szoguni i samuraje

Duchowy mistycyzm, górskie krajobrazy, wspiane ogrody, artyści mangi, drapacze chmur, neony oraz wielkie katastrofy - poznaj z nami wszystkie oblicza Japonii!

Program wycieczki obejmuje wszystkie najważniejsze zabytki Tokio, Kioto i Hiroshimy, ale także ekscytujące wyprawy do rzadko odwiedzanych rejonów. Pojedziemy na miejsce tsunami z 2011 roku i dowiemy się więcej o tym wydarzeniu od bezpośrednich świadków. Odwiedzimy herbacianą wioskę w górach i wyjątkowe Muzeum Miho ze zbiorami sztuki japońskiej i starożytnych cywilizacji. Wśród dzikiej przyrody odnajdziemy świątynię Shinto Izumo-Taisha - jedną z najważniejszych w Japonii. Na koniec dla odprężenia zażyjemy kąpeli w gorących źródłach onsen i odwiedzimy najwspanialszy ogród Japonii położony przy Muzeum Sztuki Adachi.

15 dni | Wylot z Warszawy 25/10 2023 | **21.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL11

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **W cenie nie zawiera:** ubezpieczenie podstawowe.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Władza obnaża krytyków

Pracownicy stadniny koni w Janowie Podlaskim zaprotestowali przeciwko powołaniu nowej prezeski, która ich zdaniem jest zrzuconym przez władzę „politycznym desantem”. „Chcemy, żeby traktowano nas serio i żeby zmiany były wprowadzane w sposób cywilizowany” – postulowali, najwyraźniej nie orientując się, w jakiej politycznej cywilizacji żyją. Szczęśliwie desant mimo wsparcia sił policyjnych nie udał się, prezeska „poległa”, a pracownicy odetchnęli. O reakcji koni na poczynania władzy media milczą.

Protestów przybywa, ich uczestnicy domagają się poważnego traktowania przez rządzących, niestety sami traktują ich niepoważnie. Okupujący sejmowy korytarz niepełnosprawni i ich opiekunowie uważają np., że rządzący nie mają niczego lepszego do roboty niż wysłuchiwać o ich problemach i spełniać ich postulaty. Takie aroganckie podejście oczywiście uniemożliwia sensowną rozmowę, nic dziwnego, że niepełnosprawni są omijani szerokim łukiem przez premiera i oburzonych posłów PiS, którzy udają, że ich nie widzą.

Nie wiem zresztą, czy niepełnosprawni nie popełnili błędu; zamiast siedzieć w Sejmie, mogli od razu pójść



na Nowogrodzką, gdzie władza rozmawia z obywatelami szczerze i bez skrępowania. Przekonało się o tym ośmioro młodych działaczy Ruchu Solidarności Klimatycznej, którzy do siedziby PiS przybyli zaprotestować przeciwko polityce energetycznej rządu i zażądali rozmowy z premierem Morawieckim o „utrudnianiu rozwoju lokalnej taniej produkcji energii w Polsce”.

Ponieważ Morawiecki nie miał czasu rozmawiać osobiście, w jego imieniu rozmowy podjęła policja, która wyniosła działaczy Ruchu z kwatery PiS i przewiozła ich do rozmaitych komisariatów, co nie było łatwe, bo wcześniej przykleili się do ścian i podłóg oraz przykuli do kaloryferów. Wobec odklejonych działaczy zarządzono kontrolę osobistą z całkowitym rozbieraniem się do naga, co pozwoliło obnażyć słabość ich argumentów.

Nazajutrz okazało się, że potrzebne będą dalsze rozmowy i całą ośmkę przewieziono do prokuratury. Gestem tym władza potwierdziła, że od rozmów się nie uchyla, z każdym chętnie porozmawia, pod warunkiem że powie się jej całą prawdę i nie mataczy. Co ważne, przysłuchano się do niskiego poziomu funkcjonariuszy, który rzekomo miał zniechęcać działaczy do dalszych rozmów. Jeden z nich mówi otwarcie: „Absolutnie nie jestem zniechęcony, a wręcz bardziej zmobilizowany do działania”.

POLITYKA

SALON

NR 14

WNĘTRZA | ARCHITEKTURA | SZTUKA | STYL ŻYCIA



WYDANIE SPECJALNE NR 1/2023 CENA 16,99 zł (w tym 8% VAT) INDEKS: 381-055

SZLACHETNE RZEMIOSŁO

TARGI ANTYKWARYCZNE
NA CO POŁOWAĆ
W EUROPIE

VINTAGE IS THE NEW BLACK
MIESZKANIA, W KTÓRYCH
ŁĄCZĄ SIĘ EPOKI

ZIELONE MIASTA
OGRODY NA DACHACH
I DOMY DLA DRZEW

Do kupienia w dobrych kioskach i na sklep.polityka.pl

SALON *pismo o tym, co nas tworzy*

[Kup książkę](#)

Czy papież wygra wybory?



Jerzy Baczyński

Ostatnio sondaże PiS wzrosły o 2–3 pkt proc., wywołując w obozie władzy niemal euforię. Potraktowano je jako dowód, że „zima została wygrana”. Nie spełniły się czarne scenariusze braku opalu i prądu, wyborcy PiS okazali się odporni na informacje o kolejnych aferach i konfliktach w Zjednoczonej Prawicy, nie było żadnych odczuwalnych skutków braku pieniędzy z KPO. Ba, nawet drożyzna, która właśnie ustanowiła rekord ćwierćwiecza, nie przeciągnęła na stronę opozycji znaczących grup wyborców. Polaryzacja, podział polityczny w Polsce jest tak głęboki i utrwalony, że między zadeklarowanymi zwolennikami PiS i antyPiS przepływy są praktycznie niemożliwe. W całej wielomiesięcznej kampanii gra idzie więc o trzy pomniejsze cele: mobilizację własnych wyborców, demobilizację przeciwnika oraz o przyciągnięcie kilku procent głosów z puli niezdecydowanych lub biernych. Przez ostatnie miesiące PiS był raczej w defensywie; sondaże, nawet po doliczeniu ewentualnych mandatów Konfederacji, nie dawały w przyszłym Sejmie większości. Przewagę obecnej opozycji liczono na kilkadziesiąt mandatów. Teraz PiS plus Konfederacja, która w kilku badaniach urosła niemal do 10 proc., po raz pierwszy są blisko dającej władzę granicy 230 miejsc. Nie ulega wątpliwości, że to efekt udanego wciągnięcia do kampanii wyborczej osoby Jana Pawła II.

Wygląda na to, że „stając w obronie godności Papieża-Polaka przed haniebnymi atakami” PiS znalazł wreszcie temat idealnie spełniający wszystkie trzy główne cele kampanii. To potężniejsza broń niż intensywnie testowany wcześniej „Niemcy”, „transseksualiści” czy „robaki”. Przez cały tydzień po stronie opozycji zadawano więc to samo pytanie: Czy papież wygra, a może już wygrał, dla PiS wybory? Pojawiły się nawet pretensje do TVN, że po co było akurat teraz robić śledztwo w sprawie ukrywania przez kard. Wojtyłę księży pedofilów – przecież PiS tylko czekał na taką okazję, a nawet Adam Michnik ostrzegał, aby „nie tykać” mitu i autorytetu Jana Pawła. Te akurat żale trzeba odłożyć na bok – TVN to nie jest TVP, wbrew przekazom PiS ani Donald Tusk, ani Mark Brzezinski nie wydają tu dyspozycji. Stawianie znaku równości między TVN a opozycją to zresztą typowa manipulacja: żaden polityk opozycji przecież oświadczyć papieża nie „obrażał”. Dziennikarze robili swoje – i jest pewne, że niezależne media jeszcze nie raz „zaszkodzą opozycji”. Krytykowanie, pouczenie, wyłapywanie słabości opozycji to wręcz norma i standard u niepisowskich komentatorów. Ale zostawmy media i wróćmy do papieża...

Istotne było jak na „zapisanie Świętego do PiS” zareaguje episkopat. Pełne poparcie dla tej jawnie politycznej akcji oznaczałoby już bezpośrednio, także techniczne, zaangażowanie Kościoła w kampanię wyborczą. Część biskupów jednak się zawahała, stąd niejednoznaczne stanowisko, w którym jest mowa i o obronie autorytetu papieża, ale i o potrzebie badań historycznych, i o „niewykorzystywaniu” osoby Jana Pawła do bieżącej polityki. Być może na opinie biskupów

miała wpływ głośna wypowiedź papieża Franciszka, który pytany o kontrowersje wokół tego, „co wiedział Karol Wojtyła”, nieoczekiwanie potwierdził, że w tamtych czasach tuszowanie przypadków pedofilii było w Kościele powszechne. Tę wypowiedź oczywiście media państwowe zignorowały, ale episkopatowi było już trudniej. Dla planów PiS jest to pewnym zagrożeniem: jeśli będą pojawiać się kolejne świadectwa i archiwalne dowody potwierdzające, że „wiedział”, cała konstrukcja bezgrzeszności i niepokalania zacznie się chwiać. A do wyborów jeszcze wiele miesięcy. Rozbudzone dziś przez PiS wielkie emocje w obronie „najwybitniejszego Polaka w dziejach” będą się naturalnie wychładzać. Kampanijna wunderwaffe wypaliła chyba przedwcześnie. Władza będzie więc robić wszystko, aby ten nowy, gorący podział utrzymać, podgrzewać aż do wyborów.

Dziś cała strategia kampanijna PiS wydaje się być budowana na papieżu. Do marketingowego kalendarza zostaną włączone wszystkie święta kościelne, pielgrzymki, marsze papieskie. W „ujaniepawianie” kampanii będą wciągane szkoły, pisowskie fundacje, stowarzyszenia, spółki Skarbu Państwa. Prezes Orłenu już podjął bezprecedensową i nielegalną decyzję o wycofaniu z orlenowskiego Ruchu tygodnika „Nie”, bo rzekomo okładką obraził papieża. Prezes KRRiT Maciej Świrski zapowiedział, także całkowicie bezprawne, kontrole „prawdziwości przekazu” w prywatnych mediach. Akurat teraz, kiedy tyle mówi się o haniebnej roli „szczupli TVP” w tragedii rodziny posłanki Magdaleny Filiks i zabójstwie Pawła Adamowicza (art. Cezarego Michalskiego s. 14), telewizja państwowa rozpoczęła codzienną emisję homilii Świętego. Kolejny szczyt hipokryzji. Rządowe media będą polowały na jakikolwiek i czyjkolwiek gest „znieważenia papieża”.

Kulminacją tej partyjno-religijnej kampanii ma być sam dzień wyborów. Według półoficjalnych zapowiedzi głosowanie miało się odbyć w Dzień Papieski. To ustanowione w 2001 r. oficjalne święto kościelne, przypadające w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża (16 października 1978 r.) – w tym roku wypada dokładnie 15 października. Już można sobie wyobrazić te udekorowane papieskimi portretami pojazdy, które będą po wsiach zbierały starszych wyborców i dowoziły na msze i na głosowanie do tysięcy nowych komisji tworzonych „przy kościołach”. Dla opozycyjnych mężów zaufania będzie nie lada wyzwaniem, aby kontrolować taką operację i zapobiegać nadużyciom.

Eksperci liczą, że aby wygrać wybory, PiS musi znaleźć milion–półtora miliona dodatkowych głosów. Czy to jest właśnie ten sposób? Mogłoby być, gdyby nie to, że PiS ma genetyczną skłonność do działania na rympał, bez zahamowań, więc i tym razem może przesadzić i przeliczyć się w kalkulacjach. Pół roku epatowania Janem Pawłem zapewne zmobilizuje także elektorat opozycji, bo stawka wyborów stanie się czytelna jak nigdy. Z jednej strony państwo świeckie, europejskie, konstytucyjne, z drugiej narodowo-katolicki autorytaryzm, czyli władza Kaczyńskiego pod werbowaniem Jana Pawła II. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że podzielona i trochę oszołomiona dziś opozycja zyskuje właśnie silny bodziec do współpracy, a nawet zjednoczenia we wspólnej liście (do czego przekonuje też duży „sondaż obywatelski”, właśnie ogłoszony w „Gazecie Wyborczej”).

Widać, że w tej kampanii nie chodzi o żadne niuanse programowe, ale o podziały grube i proste jak cep. Widać też, że materialna i propagandowa przewaga obozu władzy jest tu tak olbrzymia, że rozproszona i rozgrywana przez władzę opozycja polegnie, zwłaszcza jeśli da się wciągnąć w nie swoją grę. Nie ma żadnego powodu, aby partie antyPiS dały się szantażować papieżem. Im bardziej opozycja będzie ignorować, uspokajając temat świętości Jana Pawła, tym trudniej będzie PiS budować na nim swoją kampanię.

A na dzisiejsze niepokoje opozycji znalazłem taką oto odpowiedź: „musimy pokonać nasz lęk przed przyszłością. Ale nie możemy go do końca pokonać inaczej jak tylko razem”. To oczywiście Jan Paweł II (ONZ, 1995).

Test katedry

Poznański Sąd Rejonowy uniewinnił 32 osoby, które jesienią 2020 r. zakłóciły mszę w poznańskiej katedrze, protestując przeciwko antyaborcyjnemu wyrokowi Trybunału Julii Przyłębskiej. Sędzia **Joanna Knobel**, uzasadniając uniewinnienie, mówiła, że działania oskarżonych nie wypełniają znamion przestępstwa „złośliwego przeszkadzania w publicznym wykonywaniu aktu religijnego”, bo nie był to akt złośliwości, tylko protest przeciwko wyrokowi, który ograniczył prawa kobiet. I przeciwko publicznemu pochwalaniu przez hierarchów Kościoła tego wyroku. „Oskarżenia mogli przy tym czuć się upoważnieni do wyrażenia swoich poglądów w kościele i to podczas mszy, a to dlatego, że wcześniej do opinii publicznej trafiały liczne przekazy medialne, w których politycy podczas mszy, w obecności księży, również wygłaszali swoje stanowiska” – uzasadniała.

Natychmiast przywołała ją do porządku przewodnicząca neoKRS Dagmara Pawełczyk-Woicka. Wystąpiła, na papierze z logo KRS, list do prezesa sądu, w którym orzeka sędzia Knobel, z sugestią, aby ten rozważył możliwość skierowania sędzi „na szkolenie z zakresu prawa konstytucyjnego obejmującego w szczególności ochronę kultu religijnego”. Podpisała tylko nazwiskiem, bez funkcji, ale neoKRS autoryzowała to pismo, publikując je na swoim koncie twitterowym. Wszystko to „bez żadnego trybu”. Peerelowskie „wytyczne” dla sędziów przynajmniej miały podstawę prawną i nie dotyczyły konkretnych sędziów. Tu pogroźono palcem w konkretnej sprawie.

Atak na sędzię przypuściły prorządowe media, a prokurator generalny Zbigniew Ziobro pochwalił neoKRS za obronę wolności



religii. W obronie sędzi Knobel i sędziowskiej niezawisłości wystąpiło 1759 sędziów i prokuratorów. List w tej sprawie podpisali m.in. sędziowie TK w stanie spoczynku. I prezes sądu, któremu Pawełczyk-Woicka zleciła posłanie sędzi Knobel na szkolenie z konstytucji. Notabene takich szkoleń sądownictwo nie organizuje. Jedyne, jakie się ostatnio odbyło, zorganizowała Iustitia, a wykładawcą był szykanowany przez władzę sędzia Sądu Najwyższego Włodzimierz Wróbel, za co zresztą został skarcony.

Władza prze dalej: do przesłuchań przed neoKRS kandydatów na wolne miejsca sędziowskie włączony został „test katedry poznańskiej”. Jedna z sędzi przesłuchiowanych w konkursie dostała pytanie, czy podoba jej się wyrok uniewinniający sędzi Knobel? Tak się odsiewa nie swoich od swoich. (ES)

Wyrok za pigułkę

Winna udzielenia pomocy Annie przez przekazanie paczkomatem mizoprostolu” – usłyszała po rocznym procesie **Justyna Wydrzyńska**. Zasądzona kara dla aktywistki społecznej edukującej o aborcjach to prace społeczne: w wymiarze 30 godz. miesięcznie przez osiem miesięcy. Ordo Iuris, które miało prawo do wygłoszenia własnej „mowy końcowej” w tej sprawie, wnosiło o rok pozbawienia wolności. Bo „oskarżona chlubiła się przestępstwem”.

Justyna Wydrzyńska została oskarżona o „pomoc w przeprowadzeniu aborcji” oraz „posiadanie nieautoryzowanych leków z zamiarem wprowadzenia ich na rynek” w listopadzie 2021 r. To pierwsza sprawa w Europie dotycząca ściągania za pomoc w aborcji poprzez dostarczenie tabletek do aborcji farmakologicznej. Od samego początku Wydrzyńska mówiła, że postąpiła dobrze, słusznie, po ludzku. I swojego postępowania nie żałuje.

„Skontaktowała się ze mną kobieta w rozpaczliwej sytuacji. Powiedziała mi, że jej agresywny mąż próbuje ją powstrzymać przed aborcją. Jej historia poruszyła moje serce, gdyż sama miałam podobne doświadczenia. Czułam, że muszę jej

pomóc” – mówiła. Okoliczności tej sprawy przemawiały za tym, by uznać to, co zrobiła aktywistka Aborcyjnego Dream Teamu, za działanie o znikomym stopniu społecznej szkodliwości. Wydrzyńska odpowiedziała na prośbę o pomoc w czynności



niebędącej przestępstwem (własna aborcja nie jest w Polsce karalna), a aktywistka nie działała z własnej inicjatywy, tylko na wyraźną prośbę osoby w niezwykle trudnej sytuacji życiowej i osobistej. Motywowała ją jedynie chęć pomocy drugiemu człowiekowi.

Wiedziałam, że wyrok będzie skazujący. Sygnałów było tak dużo, że trudno było liczyć na inny obrót spraw – mówi Wydrzyńska. – Ktoś zrobił nas w konia, grał znaczącymi kartami – dodaje. Trudno takiego wrażenia nie mieć. Sędzia Agnieszka Wioletta Brygidyr-Dorosz, która wydała wyrok w sprawie, tego samego dnia awansowała (o czym jako pierwsza informowała POLITYKA). Termin pierwszej rozprawy wyznaczono po 18 dniach od wpłynięcia aktu oskarżenia do sądu, co typową sytuacją w polskim sądownictwie nie jest. „Czy mogło być to związane z tym, że sędzia chciała prowadzeniem tej sprawy zwrócić na siebie uwagę antyaborcyjnego ministra sprawiedliwości?” – pyta mecenas Jerzy Podgórski, prawnik Wydrzyńskiej.

I na koniec jeszcze pytanie o szansę i prawdopodobieństwo uczciwego i rzetelnego osądzenia sprawy w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, gdy w wydziale karnym tego sądu na 21 sędziów aż 14 to neo-sędziowie, a skład orzekający będzie liczył trzech sędziów? (AGSZCZ)

Niepełnosprawni zostają na sejmowych korytarzach

O piekunowie dorosłych niepełnosprawnych od urodzenia, niezdolnych do samodzielnej egzystencji, zostaną w Sejmie. W pustym gmachu, bo następne posiedzenie dopiero po świętach wielkanocnych. – *Nie mamy innego wyjścia, minister Wdówik nie ma dla nas żadnej propozycji* – mówi posłanka Iwona Hartwich, inicjatorka protestu, który zaczął się w 2014 r., był kontynuowany w 2018 r., a 6 marca został ponownie odwieszony. – *Władza nas ignoruje i próbuje dzielić środowisko osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin.*

Mają jeden postulat: obywatelski projekt ustawy o rencie socjalnej zakładający zrównanie renty socjalnej do wysokości najniższego krajowego wynagrodzenia, czyli 3490 zł (dorośli niepełnosprawni otrzymują teraz miesięcznie 1445 zł). Na spotkanie w ministerstwie przyszli z gotową propozycją kompromisu. Ale nie było do czego go zastosować, bo rządowej oferty dla nich, dla tej konkretnej grupy, po prostu zabrakło. Ministerstwo zajęło się tylko rodzicami i opiekunami osób z niepełnosprawnościami, które, pobierając świadczenie pielęgnacyjne, mają zakaz podejmowania pracy zarobkowej i domagają się prawa



dorabiania. – *To nie my – mówi Iwona Hartwich. – Nasze dzieci wymagają opieki 24 godziny na dobę. Ja pracuję, ale mój mąż zrezygnował z pracy i to on teraz zajmuje się Kubą.*

Poza tym większość rodziców protestujących w Sejmie to ludzie 50 i 60 plus, którzy i tak nie znaleźliby zatrudnienia. Albo starsi, jak 71-letnia Maria, matka 40-letniego Gerarda: – *Jak mi zabiorą świadczenie pielęgnacyjne, to ja już*

naprawdę nie wiem, co zrobię. Walczę o to, żeby mój syn miał za co żyć także po mojej śmierci, żeby nie był skazany na DPS.

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej zaproponowało, zamiast świadczenia pielęgnacyjnego dla opiekuna, nowe świadczenie dla osób z niepełnosprawnościami, co miałyby dawać opiekunom możliwość pracy. Kto nie chciałby skorzystać, mógłby dalej pobierać świadczenie pielęgnacyjne. Wtedy mógłby pracować tylko w ograniczonym zakresie – tak, by zarobki nie przekroczyły ok. 20 tys. zł rocznie. Świadczenie miałyby 3 poziomy (ok. 2,8 tys., 1,4 tys. lub 700 zł na rękę w zależności od stopnia niepełnosprawności), a o zakwalifikowaniu decydowałiby orzecznicy. – *Minister Wdówik powiedział nam, że jak niepełnosprawny potrafi podnieść kubek i założyć skarpetkę, to najwyższego poziomu nie dostanie* – mówi Iwona Hartwich. – *Więc te 2,8 tys. zł będzie tak naprawdę tylko dla paliatywnych, pod respiratorami.*

Osób niepełnosprawnych niezdolnych do samodzielnej egzystencji jest w Polsce 290 tys. Czy naprawdę państwa nie stać na to, żeby zagwarantować im rentę socjalną w wysokości minimalnej płacy? (AS)



Reklamodawcy wycofują się z radia Duklanowskiego

Rozmowa z Mieszkiem Czarneckim, blogerem od kilku lat mieszkającym w Oslo, inicjatorem akcji bojkotu Radia Szczecin.

ANNA DĄBROWSKA: – **Po co założył pan na Facebooku profil „Oni reklamują się u Tomasza Duklanowskiego”?**

MIESZKO CZARNECKI: – Kiedy usłyszałem o śmierci Mikołaja, w trzy minuty założyłem stronę na FB i w szczerych emocjach, bo jestem ojcem siedmiolatki, wrzuciłem pierwszy post wyzywający reklamodawców do odcięcia się od Radia Szczecin. Pomyślałem, że przypomnę im, że to ten moment, gdy pieniądze nie są najważniejsze.

W jaki sposób „mobilizuje” pan firmy?

Zazwyczaj kontaktuję się z działami marketingu, rzecznikami prasowymi, prezesami czy dyrektorami. Przedstawiam się, wyjaśniam, w jakiej sprawie dzwonię. Często daję kilka godzin na podjęcie decyzji. Dużym korporacjom jest łatwiej. Salonowi płytek ceramicznych czy biurowi rachunkowemu potrzebna jest pomoc. Wycofanie się z kampanii nie zawsze jest możliwe, dlatego ważniejsza jest deklaracja, że finansowanie Radia Szczecin nie będzie kontynuowane. Jeśli się ociągają, milczą albo – co też się zdarza – blokują mój telefon czy e-mail, to ujawniał to na Facebooku.

Napisał pan na profilu Doliny Charlotty: „Aleście nam teraz zaimponowali!”. Czym?

Nawet nie wiedziałem, że Dolina Charlotty jest sponsorem jakiegoś konkursu, w dodatku już zakończonego. Nagle ktoś posłał mi wiadomość, że odwołali swój sponsoring, a nawet cofnęli

przyznane wcześniej nagrody. To wielka rzecz. Zadzwoiłem do Doliny Charlotty, by to potwierdzić.

A jak argumentują to ci, którzy nie chcą się wycofać?

„Proszę nas nie nękać!”. Szef marketingu Bricoman przyznał, że nawet nie wiedział, że reklamują się w tym radiu. Po kilku dniach i kolejnych telefonach powiedział, że to nie takie proste. Na uwagę, że np. Castorama podjęła decyzję w pół godziny, poprosił o czas do końca tygodnia. Od tej pory się nie skontaktował.

Które spółki Skarbu Państwa dotują reklamami Radio Szczecin?

Słyszałem reklamę Totalizatora Sportowego, który zresztą od ponad tygodnia nie odpowiedział na moje pytania. Ludzie z radia mówili mi, że Lasy Państwowe mają się dołożyć i ratować sytuację po wycofaniu się innych reklamodawców.

A szkoła Collegium Humanum, w której dyplomy zdobywają politycy PiS, co odpowiedziała?

Szef marketingu szkoły zablokował mój numer.

Zna pan środowisko dziennikarskie Radia Szczecin? Trzech dziennikarzy rzuciło właśnie papierami.

Mam stały kontakt z koleżankami i kolegami z Radia Szczecin. Przed wyjazdem na stałe do Norwegii mieszkalem w tym mieście i znamy się nieźle. Często współpracowaliśmy. Kilka osób w ostatnich dniach zerwało znajomość, ale większość jest przerażona i smutna. Nie zawsze mają możliwość, by swoje zawodowe życie zacząć od nowa. Po dwóch tygodniach nie mam już wątpliwości, że odwołanie Duklanowskiego nastąpi za późno, ale wiązanie się z Radiem Szczecin jest dziś wstydem.

MiG-i dla Ukrainy

Władimir Putin, który musiał oglądać radziecki serial o tajnym agencie Stirlitzu, zapewne – jak on – się zafrasował. Wiosna nie zaczyna się dobrze. Ofensywa w Donbasie wyraźnie ugrzęzła. Zachód się przemógł i zaczyna dostarczać Ukrainie czołgi. A Polska i Słowacja zdecydowały się na manewr, który Rosja od początku wojny uznawała za niedopuszczalną eskalację: postanowiły przekazać Ukrainie poradzieckie samoloty bojowe typu MiG-29. W przypadku Słowacji chodzi o prawie wszystkie maszyny w jej posiadaniu, w sumie 13 sztuk. Warszawa mówi o pierwszej transzy czterech myśliwców. O ile słowackie maszyny od września ubiegłego roku były uziemione i znajdują się w różnym stanie technicznym, to polskie MiG-i są w pełni sprawne (regularnie latały z bazy w Malborku). Być może do lotniczej koalicji dołączy Bułgaria, która ma kilkanaście takich samolotów. Od prezydenta Dudy, premiera Morawieckiego czy ministra Błaszczaka nie usłyszeliśmy, ile

ostatecznie maszyn Polska przekaze. Realnie patrząc na zasoby lotnictwa bojowego, da radę więcej niż cztery, ale nie ma szans, by pozbyć się wszystkich 28.

Pięć eskadr samolotów myśliwskich (trzy z F-16 i dwie z MiG-29) to i tak za mało jak na polskie potrzeby. Sytuację na razie ratują obecni niemal na stałe sojusznicy. Do końca roku ma do Polski jednak przybyć pierwszych 12 maszyn FA-50 z Korei Południowej, co może pozwolić na oddanie tyluż MiG-ów. Koreańskie samoloty to jednak nie ekwiwalent myśliwców przechwytyjących. Choć nowsze i nowocześniejsze, to nie tak szybkie i gorzej uzbrojone. Do czasu dostarczenia F-35 (za trzy lata) trzeba MiG-i zachować – i taki jest plan Sił Powietrznych. Ale dla Ukraińców każdy sprawny samolot myśliwski, zdalny do użytku od razu, jest na wagę złota. Ich lotnictwo

przez rok wojny zostało poważnie przetrzebione (jakie są straty, dokładnie nie wiadomo). Oslona działań lądowych, odpieranie rosyjskich nalotów czy wsparcie ofensywy bez nowego sprzętu będzie niewykonalne.

Zachodnie myślicze to przyszłość, a MiG-i są znajome i na wyciągnięcie ręki. Dlatego Waszyngton tym razem przytaknął przekazaniu samolotów, mimo że rok temu się wzbraniał. Polska też zrezygnowała z wymogu, by przystankiem była baza w Ramstein, co sugeruje, że akcja ma natowską pieczęć bezpieczeństwa. Kreml zareagował przewidywalnie, zapowiadając zniszczenie dostarczonych maszyn. Z niemieckiej prasy płyną zaś głosy, że jeśli polskie dostawy na Ukrainę obejmą MiG-i kupione 20 lat temu od Luftwaffe, to powinno się zapytać Berlin o zgodę. (MŚ)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Lewicowe rozdroże

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych; prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii.

Przywódcy polskiej lewicy znaleźli się w najtrudniejszym momencie od 2019 r., gdy po czteroletniej przerwie powrócili do Sejmu. Tylko na pierwszy rzut oka ich sytuacja nie rysuje się w aż tak czarnych barwach. Po pierwsze, mimo podziału na kilka większych (Nowa Lewica, Razem) i mniejszych podmiotów (UP, PPS) wygląda na to, że w większości osiągnęli kompromis w sprawie mechanizmu tworzenia wspólnej listy wyborczej. I nie zburzy go raczej nawet proces sądowy, jaki kilku polityków lewicy wytoczyło Włodzimierzowi Czarzastemu, oskarżając go o złamanie prawa przy okazji dokonywania fuzji SLD z Wiosną w 2021 r. Po drugie, praktycznie wszystkie sondaże dają Lewicy szansę na przekroczenie progu 5 proc., a nie należy przypuszczać, aby tak doświadczony polityk jak Czarzasty dopuścił jej rejestrację jako koalicji wyborczej – bo w ich przypadku poprzeczka pozostaje na poziomie 8 proc. A tego progu już raz, w 2015 r., połączone na ostatniej prostej formacje Millera i Palikota nie zdołały pokonać, umożliwiając PiS zdobycie w Sejmie samodzielnej większości.

Na czym zatem polegają kłopoty lewej strony? Oczywiście na stosunku do PO i dylemacie związanym z ewentualnym sojuszem wyborczym z tą partią. Jego zawarcie, przy prawdopodobnym sojuszu PSL z Polską 2050, doprowadziłoby do powstania w ramach opozycji demokratycznej tylko dwóch list. A to byłby, z punktu widzenia celu, jakim jest pokonanie PiS, scenariusz równie dobry, a zdaniem niektórych analityków – nawet lepszy niż jedna lista. Pytanie brzmi jednak, czy pokonanie PiS jest rzeczywiście najważniejszym celem lewicy? A dokładniej: jaką cenę musiałaby za jego realizację zapłacić?



Wokół odpowiedzi na to pytanie trwa fundamentalny spór między głównymi graczami na lewej stronie. „Ja zawsze podkreślam, że to nie jest tak, że PiS jest jedyną partią w Polsce, która gwarantuje status socjalny i status finansowy obywatelom” – przekonuje Czarzasty. A zarazem wydaje się skłonny bardziej niż inni na lewicy do tego, by zacząć z Tuskiem negocjacje. Dlaczego? Bo dla niego odsunięcie PiS od władzy jest warte zapłacenia nieuchronnej ceny sojuszu z PO, na której wysokość wskazują inni politycy Lewicy, w tym zwłaszcza

Adrian Zandberg. Otóż nie da się w żaden sposób odciągnąć od PiS tzw. elektoratu socjalnego, pozostając w sojuszu z Tuskiem. Jest on bowiem ostatnim na liście polityków opozycji, w którego obietnice dowolnych gwarancji socjalnych gotów byłby uwierzyć wyborca, dla którego właśnie te sprawy są najważniejsze.

Każdy, kto uważnie wczyta się w badania sympatii politycznych najmłodszych Polaków, zauważy, że w przeciwieństwie do starszych wyborców ponadprzeciętnym poparciem cieszy się wśród nich Konfederacja oraz właśnie Lewica. Taki młodzieńczy radykalizm nie jest niczym nowym, ale ewolucja procesu polaryzacji, której głównymi beneficjentami od kilkunastu lat pozostają pospołu PiS i PO, może już w drugiej połowie dekady doprowadzić do zmięczenia dominacji obu tych formacji. A wtedy to właśnie Lewica może się stać naturalną alternatywą dla słabnącej PO oraz Polski 2050, która nie zdołała zająć jej miejsca. Jednak droga do tego nie wiedzie z oczywistych względów poprzez bliską współpracę z PO rządzoną przez Tuska. I dlatego właśnie tak mało prawdopodobny wydaje się tegoroczny dwuczłonowy sojusz wyborczy Lewicy z PO. Scenariusz z trzema listami jest zatem na dziś najbardziej prawdopodobny i wcale nie musi on doprowadzić do kolejnej kadencji rządów PiS, choć uczyni ją z pewnością bardziej prawdopodobną.

Oskarżony Putin

Podobno przestępca wraca na miejsce zbrodni. Może dlatego pierwszą podróż w charakterze poszukiwanego za zbrodnie wojenne przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze Władimir Putin odbył na zagarnięty Ukrainie dziewięć lat temu Krym. Tam na razie nic mu nie grozi, bo okupująca półwysep Rosja nie uznaje jurysdykcji Trybunału, który w piątek wydał nakaz jego aresztowania. Sędziowie orzekli, że Władimir Putin prawdopodobnie dopuścił się zbrodni wojennej, polegającej na bezprawnych deportacjach dzieci z okupowanych terenów Ukrainy do Rosji. W praktyce oznacza to, że jeśli pojawi się w państwie uznającym Trybunał, a takich jest na świecie ponad 120, może zostać aresztowany.

Już z listem gończym na karku Putin pojechał też do zajętego w maju ubiegłego roku Mariupola. To miasto i los jego mieszkańców, w tym setek wywiezionych do Rosji dzieci, jest szczególnie żywym dowodem zbrodni Putina. Razem z nim ścigana jest – o ironio – odpowiedzialna za ochronę praw dzieci urzędniczka Maria Lwowa-Bielowa. Było w tej wizycie wiele pychy, ale i jakaś desperacja. Putin postanowił pokazać Rosjanom, że niezależnie od sytuacji na froncie terytoria okupowane traktuje jak własność. W Mariupolu pojawił się jednak pod osłoną nocy, może nie do końca pewny własnego bezpieczeństwa. Na oficjalnych nagraniach widać, jak samodzielnie prowadzi samochód, odwiedza filharmonię, nawet prywatne mieszkanie. Choć nie wiadomo, czy to na pewno Putin. Na zdjęciach z Sewastopola widać człowieka, który trochę wygląda jak prezydent Rosji, ale na twarzy ma coś, co wygląda jak maska.



Ukraiński mem: specjalne połączenie kolejowe dla Putina Mariupol–Haga.

Aktem pychy i desperacji było staranowanie przez rosyjskie myśliwce amerykańskiego drona rozpoznawczego Reaper na środku Morza Czarnego. To pierwszy w czasie wojny przypadek ataku, mimo iż bez użycia uzbrojenia, rosyjskiego samolotu na amerykański statek powietrzny. W dodatku nad międzynarodowymi wodami, w przestrzeni powietrznej, z której korzystać może każdy, również przy użyciu wojskowego sprzętu latającego. Reakcja Waszyngtonu była błyskawiczna – telefony do Moskwy wykonali szefowie Pentagonu i kolegium połączonych sztabów. Wojsko opublikowało od razu filmik pokazujący, jak rosyjski pilot najpierw oblewa bezzałogowiec strugami zrzucanego paliwa, a potem taranuje i powoduje upadek wartego 12 mln dol. sprzętu do wody. Rosja zapowiedziała, że chce wydobyć wrak, ale Morze Czarne ma w tym miejscu kilometr głębokości, a wywiadowcza przydatność szczątków może być wątpliwa.

Systemy zabezpieczeń wyzerowują oprogramowanie przy katastrofie, a sam dron to tylko lepszy motoszybowiec.

Jak bardzo zdesperowany jest Putin, by uzyskać pomoc od Chin, pokazuje trzydniowa wizyta Xi Jinpinga, która zaczęła się w poniedziałek, kiedy ten numer szedł do druku. Na razie chińska „broń” w niezamierzony sposób pomaga Ukraińcom. Komercyjne drony, kupowane przez samych żołnierzy, armię i darczyńców z zagranicy, są na potęgę przerabiane na „okopowe bombowce”. Jeden z takich dronów wykonał właśnie przerażające nagranie. Gdzieś pod Bachmutem, leżący w jamie żołnierz po ranienu granatem z drona strzela sobie z karabinu w głowę, wiedząc zapewne, że na żadną pomoc liczyć nie może. Tu już żadnej pychy nie ma, wyłącznie desperacja.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Cebulowa gorączka

Rolnicy z indyjskiego stanu Maharasztra ruszyli zbiorowo do Mumbaiu w proteście przeciwko założeniu niskim cenom cebuli, zorganizowali też akcję wysyłania paczek z cebulą premierowi Modiemu, do odległego Delhi, żeby zrozumiał grozę ich sytuacji. U pośredników dostają za sto kilo 200–400 rupii (10–20 zł), a żeby

wyść na swoje, powinni przynajmniej 1,2 tys. Uprawa cebuli to tutaj rodzaj bankomatu, źródło środków na codzienne potrzeby. A cebula to w Indiach najważniejsze warzywo (24 mln ton rocznie) i produkt polityczny. I zawsze jest albo za tania (dla milionów producentów), albo za droga (dla miliarda konsumentów). Mówi się, że kiedy już wszystkiego brakuje, zawsze pozostaje biedakom *kande bhakri*, placek z cebulą.

Gdy przychodzi kryzys drogiej cebuli, trafia na czołówki mediów, z dnia na dzień śledzi się ruchy cen i rozmaite, przeważnie nieadekwatne, działania władz. Zwykle najbardziej drastycznym jest zakaz eksportu, który od razu uderza w Bangladesz, a później także w drobnych producentów, którzy – kiedy mija gorączka – zostają z łatwo psującym się towarem. Ale władze wiedzą, że muszą coś robić, bo niezadowolone cebulowe potrafi obalać rządy, a z kolei Indira Gandhi wróciła do władzy w 1980 r. za sprawą drogiej cebuli, z której uczyniła symbol nieudolności poprzedników. Więc kiedy zbliżają się wybory, centralne i lokalne, władza lubi podsypać cebuli. Tym razem jest jej za dużo, bo zderzyły się dwa wyspy,

opóźniony monsunowy oraz zimowy, rozpoczynający się w marcu. Rozwścieczeni rolnicy to mimo wszystko słabsza siła polityczna niż wkurzeni konsumenci, ale ci pierwsi są w Indiach szczególnie zdesperowani. Przy czym w każdym przypadku – i braku, i nadmiaru – najwięcej zarabiają pośrednicy.

Wiadomości z Indii zderzyły się z doniesieniami z Pakistanu o dramatycznych niedoborach cebuli z powodu ubiegłorocznych powodzi. W Tajlandii aktualnie cebula jest trzykrotnie droższa od kurczaków i zaczęli ją dostarczać przemysłnicy. Według raportu Bloomberg kłopoty przeżywa Maroko, Turcja i Kazachstan, gdzie sięgnięto po rezerwy strategiczne, a także Białoruś. Natomiast Azerbejdżan, Kirgistan, Uzbekistan i Tadżykistan, gdzie cebula jest podstawą dań narodowych, a zaskodziły jej przymrozki, wprowadziły rozmaite obstrzeżenia. Gdybyśmy mieli cebulową globalizację, może jakoś to wszystko udałoby się zbalansować. Ale nie mamy.

O polskim drogim rynku warzyw – na s. 40.

Po co Macron to zrobić?

Po kolei: 10 stycznia ogłoszono od dawna zapowiadaną reformę systemu emerytalnego. Teoretycznie zakończono tym samym etap wcześniejszych konsultacji społecznych. Rząd Elisabeth Borne gotowy był ustąpić w rozmaitych sprawach pobocznych, ale nie w sprawie zasadniczej: podniesienia wieku emerytalnego z 62 do 64 lat. Na tle innych krajów Unii wydawałoby się, że proponowane we Francji rozwiązanie nie jest najbardziej radykalne. Emeryci żyją coraz dłużej, aktywnych zawodowo jest coraz mniej. Na emeryturę przeznaczają się ok. 14,7 proc. PKB, dług publiczny rośnie, długofalowe przewidywania nie są różowe. Tyle że Francja nie jest krajem jak inne, a w każdym razie Francuzi wciąż chcą tak uważać. I oto mamy znów zdewastowane sklepy i restauracje, podpalenia i kradzieże, brutalne bójki z policją... Demonstracje wymknęły się spod kontroli, jak w najgorszych momentach czasów protestów „żółtych kamizelek”.

Czy prezydent Macron przekombinował? Tak się wydaje. Przeciwników rząd ma od prawa do lewa – i postanowiono skorzystać



z okazji. Związki zawodowe się zjednoczyły, ruszyły protesty uliczne i okazało się, że przytłaczająca większość ankietowanych nie życzy sobie żadnego podnoszenia wieku emerytalnego. Tymczasem prezydent Macron postanowił przycisnąć nierozsądny lud pomimo sondaży – i tak dotarliśmy do kryzysu. Koalicja Macrona nie ma większości do przegłosowania reformy, ale liczono na głosy centroprawicy (LR). I tu sprawa się załamała. Deputowani LR przyglądając się skali protestów i studiując sondaże – podzieliли się. Ostatecznie Macron zdecydował się na kontrowersyjny artykuł 49.3 konstytucji, który umożliwił przeforsowanie reformy

bez głosowania – pod warunkiem jednak, że przeciwnicy rządu nie przegłosują wotum nieufności. W Zgromadzeniu Narodowym złożono dwa takie wnioski. Jeden z nich podpisała centrowa mikrogrupa parlamentarna LIOT (Libertés, Indépendants, Outre-Mer et Territoires). I ten ma szansę na ponadpartyjne poparcie, chociaż znów wszystko jak bumerang wraca do nieprzewidywalnych posłów centroprawicy z LR. Nieoczekiwanie znaleźli się wobec widma upadku rządu, a nawet rozpisania nowych wyborów. Partia Marine Le Pen już zresztą zaciera ręce.

Konstytucja z 1958 r., skrojona przeciwko parlamentarnemu rozdrobnieniu, przewiduje jednak różne scenariusze. Rząd nie musi upaść, niepopularna reforma przejdzie, obecna władza będzie trwała – podobnie jak uliczne protesty. Spokój społeczny i topniejąca popularność to jednak nie jedyna cena, którą już płaci prezydent Macron. Najważniejsze może okazać się trwałe osłabienie jego pozycji w kraju. Dla nas – patrzących przez pryzmat wojny w Ukrainie – nie jest to dobra wiadomość. Zwolennicy natychmiastowego dogadania się z prezydentem Władimirem Putinem tylko przebierają nogami, by przepędzić technokratę z Pałacu Elizejskiego.

JAROSŁAW KUISZ



Nerwowo jak w banku

Gdy w poniedziałek zamykaliśmy ten numer POLITYKI, ceny akcji europejskich banków niebezpiecznie spadały. To pokłosie nerwowego tygodnia, który zaczął się od bankructwa niepozornego banku w USA i – mimo kolejnych rządowych gwarancji – skończył się nieomal bankructwem jednego z najważniejszych banków w Europie.

Iskrą było bankructwo **Silicon Valley Bank** (SVB) – to największa upadłość banku w USA od 2008 r. Jego kredytobiorcami było wiele małych firm podejmujących duże ryzyko, trzymały w nim również depozyty. W normalnych warunkach bank

wykorzystałby te depozyty jako podstawę do udzielania kolejnych kredytów. Jednak w pandemii gospodarka zamarła, podobnie jak zainteresowanie kredytami. Banki zaczęły więc inwestować w obligacje skarbowe, najpewniejszą lokatę w czasach, gdy kolejne biznesy padały z powodu lockdownu.

Problem zaczął się po pandemii, gdy wrócił wzrost gospodarczy i inflacja. Banki centralne zaczęły ją dusić, podwyższając stopy procentowe. Wyższe stopy to również wyższe oprocentowanie obligacji, ale tylko tych sprzedawanych obecnie. Te stare, kupowane przez banki podczas pandemii, są rekordowo nisko oprocentowane, dlatego ich ceny dołują.

Bank SVB, który miał dużo takich starych obligacji, musiał je w końcu sprzedać ze stratą, bo wielu depozytorów zapragnęło wyciągnąć z kont swoje pieniądze. Dlaczego? Sami zaczęli mieć problemy z płynnością – wyższe stopy oznaczają również wyższe oprocentowanie kredytów. Firmy brały je dwa lata temu przy niemal zerowych kosztach na inwestycje, które w normalnych warunkach kredytowych nie miałyby szans opłacalności. I teraz, gdy te normalne warunki wróciły, firmy sięgnęły po oszczędności, m.in. z SVB. Gdy wieść o stratach rozniosła się, kolejni depozyтары stracili cierpliwość i zaczęli wypłacać swoje pieniądze.

Interweniował amerykański bank centralny i rząd. Fundusz gwarancji bankowych przejął SVB i zapowiedział, że wszyscy depozytariusze mogą być spokojni. Wydawało się, że sprawa ucichła, ale mniej niż 24 godziny później przed groźbą bankructwa stanął drugi największy bank Szwajcarii, Credit Suisse (CS), który od lat był uważany za najsłabsze ogniwo europejskiego systemu bankowego. Powody? Podobne jak z SVB plus zaraźliwa panika zza oceanu.

Nie pomogła awaryjna linia kredytowa ze szwajcarskiego banku centralnego. Depozyty dalej znikwały z CS, tak jak wartość akcji tego 167-letniego banku – do ogłoszenia niewypłacalności brakowało ponoć kilkanaście godzin. W niedzielę największy szwajcarski bank UBS za namową szwajcarskiego rządu zgodził się jednak przejąć CS za śmieszne 3,25 mld dol. Depozyty z Credit Suisse są bezpieczne, ale Szwajcarzy zdecydowali o umorzeniu wypuszczonych przez ten bank obligacji na łączną sumę ponad 16 mld dol. Na razie nie uspokoiło to sytuacji.

Podwyższanie stóp procentowych przez banki centralne – niezbędne w walce z inflacją – morderuje na naszych oczach ryzykowny model biznesowy, oparty na rekordowo tanim kredycie. Z szafy zaczynają wypadać pojedyncze trupy. Ale pytanie, czy to nie początek kolejnej – tym razem finansowej – pandemii?